

## "LUSTERKO"

### I

Ubrałam się w ciasny kostium. Beżowy nie pasuje do mojej bladej cery. Na szczęście i tak wyglądam lepiej niż zwykle. Solarium robi swoje. Wyglądam za okno. Okropna dziś pogoda, typowo jesienna, a jest wiosna. Biorę brązowe palto i czarną parasolkę. Już zamykam drzwi, ale... Chwila. Zapomniałam teczki z papierami. Wracam do mieszkania i chwytam skórzaną teczkę leżącą na szafce z butami. Wreszcie wychodzę. Która godzina? Nerwowo spoglądam na zegarek. „Cholera!” – przeklinam w myśli. Już 18:30, a na spotkanie umówiłam się na 19:45. Do Wrocławia niecała godzina drogi, a jeszcze zanim znajdę tę ulicę... Wsiadam do auta rzucając teczkę na siedzenie pasażera. Niebieska Skoda z zielonymi dodatkami. Kupiłam ją rok temu po całkiem niezłej cenie. Ma dopiero dwa lata i niewiele na przebiegu. Zjeżdżam z podjazdu i jadę na to spotkanie. A zamknęłam drzwi? Z komórki dzwonię do sąsiadów:

- Halo?
- Halo, tu Ewa Lis.
- A, to ty Ewa. O co chodzi?
- Mam prośbę. Możesz sprawdzić czy zamknęłam drzwi od mieszkania?
- Jasne, to żaden kłopot.
- Dzięki, kochana jesteś.
- Nie ma za co. Trzymaj się, pa.
- Pa.

Wreszcie dojeżdżam do Wrocławia. Już ciemno. Teraz to na pewno znajdę tę ulicę. Spoglądam na zegarek – 19:20. Cudownie! Najwyżej się spóźnię. A co to w ogóle była za ulica? Zjeżdżam na chwilę na słabo oświetlony mały parking pod blokiem. Wyjmuję z teczki kalendarz. Zaglądam i... Cholera! Pomyliłam dni, kartki się skleiły. Dzisiaj mam spotkanie z psychologiem. Te nerwy mnie wykończą. Dobrze, że to też we Wrocławiu. O, mam adres. Wizytę mam zapisaną na 20:00. Ulica Świerkowa... znam. A to znajdę.

O jest! To ta. Parkuję samochód. Wskoczę jeszcze do sklepu po mineralną. Wchodzę, światła rażą niemiłosiernie. Przy kasie okropnie ogromna kolejka, aż po same drzwi. O nie! Nie ma głupich. Wychodzę ze sklepu. Mży i jest strasznie zimno, a do tego zaczęło wiać. Tak to podobno jest w kwietniu – „Kwiecień plecień, wciąż przeplata. Trochę zimy, trochę lata”. Opatulałam się jeszcze szczerzej moim filcowym paltem i idę na Świerkową. To ta zaraz na wprost sklepu, który właśnie opuściłam. 24, 26... O jest, 30. kwadratowy domek, zupełnie jak pudełko. Naciskam biały plastikowy guzik przy bramce. Mały ogródek wygląda nieco smętnie o tej porze. Natomiast dwa olbrzymie świerki prezentują się znakomicie.

- Słucham? – kobiecy głos z domofonu wrywa mnie z odrętwienia.
- Ewa Lis. Ja byłam umówiona z panią Dorotą Dadziuk.
- A tak! Racja. Proszę wejść na ostatnie piętro.

Słyszę dzwonek, domyślałam się, że powinnam pchnąć bramkę bo właśnie zwalniana jest blokada z zamka. Często zastanawiałam się jak to działa. Cały ten mechanizm i w ogóle...

Ogródek wygląda lepiej niż zza płotu. Wchodzę po szarych betonowych schodach, cały dom jest szary i nie napawa optymizmem. Wchodzę na klatkę. Kolejne drzwi i wspinam się na samą górę po schodach, dość wąskich i niezbyt wygodnych. Docieram tam nieco zdyszana. Dawna kondycja, mówiąc delikatnie, mocno ucierpiała przez ostatnie lata. Uspakajam oddech i dzwonię. Otwiera mi mała dziewczynka, o blond włosach, w samych rajtuzach i w różowej bluzce Barbie.

- Siucham? – sepleni. Widać, że nie ma dwóch górnych jedynek z przodu.
- Jest tatuś albo mamusia?
- Tatuś umarł, a mamusia jest. Zaraz zawołam.- dziewczynka uśmiechnęła się i zamknęła drzwi. Przez chwilę słychać było tupot jej małych nóżek. „Tato umarł...”- dźwięczało mi w uszach. Wyjęłam lusterko. Mżący deszcz rozmazał mi makijaż. Mało co go miałam na twarzy, ale widać - i takie „coś” może się rozmazać. Wyjęłam chusteczkę i szybko starłam pozostałości malunku. Ledwo się z tym uporałam, a w drzwiach stanęła wysoka, szczupła kobieta o ciemnej karnacji. Zupełnie jak kopia tej małej, tylko oczywiście większa. Ale ona miała niebieskie oczy, a ta kobieta ma brązowe, niemal czarne. Nie wiem czemu, ale jak tak na mnie patrzyła, tymi swoim dużymi oczami to od razu wiedziałam, że mogę jej zaufać.
- Jestem Ewa Lis, byłam z panią dziś umówiona – wykrztusiłam w końcu, podając nieśmiało rękę.
- Dzień dobry, proszę wejść.

Weszłam do wąskiego korytarzyka. Ściany były kremowe, u dołu zasłonięte boazerią. Po lewej stronie wisiło lustro w rzeźbionej drewnianej ramie. Prosto jak z babcinego pokoju. Po drugiej stronie stała szafka, nad którą przymocowany był drewniany wieszak.

- Proszę się rozebrać i powiesić palto na wieszaku. Tu ma pani kapcie. Zrobić pani herbatę?
- Nie, dziękuję – spojrzałam nieśmiało w jej oczy i uśmiechnęłam się. Moja twarz przypominała teraz, twarz wystraszonego dziecka, które nagle znalazło się niewiadomo gdzie i jak.
- A napije się pani czegoś?
- Ma pani wodę mineralną?

- Mam zaraz naleję. – usłyszałam już z kuchni. Zdjęłam buty i ubrałam brązowe kapcie ze skóry. Takie jakie zawsze miałam w domu rodzinnym i mam do dziś. Zdjęłam płaszcz i pomyślałam sobie: „Co ona o mnie pomyśli jak mnie zobaczy w tym kostiumiku?” Zupełnie nie pasował do takiego spotkania. Byłam wściekła na siebie. Jeszcze nigdy nie miałam tak skopanego dnia. Po co w ogóle słuchałam Ani? Nie powinnam tu przychodzić. Tu przychodzą ludzie, którzy mają jakiś problem ze sobą, a ja nie mam...

- O jej! Przepraszam, zapomniałam panią zaprosić do pokoju.

- Proszę mi mówić po imieniu, Ewa.

- Dorota. – jej zamyśloną twarz rozpromienił na chwilę uśmiech.

Weszłam do pokoju, dużo większego niż korytarz i bez boazerii. Stało tam jedno drewniane biurko z komputerem i żółtą lampką biurową, brązowa szafa, dwa krzesła, stół i kanapa.

- Proszę usiąść tam. – Dorota wskazała mi kanapę. Nieco niepewna i trochę zmieszana usiadłam.

Nigdy się tak nie czułam. Nawet przy największym moim zleceniu. Jak mała, zupełnie bezbronna dziewczynka. Po chwili Dorota znów weszła do pokoju, ale tym razem tacką. Przyniosła ciasto, moją wodę mineralną i herbatę. Uśmiechnęła się widząc moją zdziwioną minę.

- Atmosfera musi być luźna. Prawda?

Odzwajemniłam jej uśmiech, ale chyba był to raczej krzywy grymas twarzy. Jak pomyślałam, że atmosfera ma być luźna i spojrzałam na swój kostium... Dorota to chyba zauważyła. Zerwała się z miejsca i wybiegła z pokoju. Czułam się jakbym śniła. Wszystko było jakieś dziwne... Po chwili wróciła i wepchnęła mi w ręce jakieś ubranie.

- Masz. Powinno być dobre. Wprawdzie jestem nieco wyższa od ciebie, ale te spodnie i tak są lekko na mnie przy krótkawe. Idź przebrać się do łazienki – Dorota wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę łazienki, a następnie wepchnęła do środka i jeszcze krzyknęła – Nie musisz się spieszyć! I tak tu dzisiaj nocujesz! – Szczęka gdyby mogła, to na pewno spadła by mi teraz na podłogę. Kompletnie nic nie rozumiałam i czułam się chyba tak samo jak Alicja, gdy znalazła się w krainie czarów. Ubrałam dżinsy i bluzkę. Nogawki spodni rzeczywiście były lekko przydługawe, więc podwinęłam je nieco. Wysłałam z łazienki i poszłam do pokoju, z którego zostałam przed parom minutami wyciągnięta siłą.

- Siadaj. Od razu lepiej prawda?

- Tak...

- Oj, ciężko będzie... – Dorota westchnęła i roześmiała się serdecznie widząc moją minę. – Coś ty taka przerażona?

- Nic, no ja muszę jutro iść do pracy...

- Pracujesz w szkole, prawda?

- Tak, ale jeszcze...

- I na zlecenie. Ze szkoły dam ci zwolnienie. Już wysłałam im faxem.

- Ale jutro mam spotkanie.

- Nie masz...

Wzięłam notatnik, żeby udowodnić swoją rację. Nie miałam jej.

- Skąd wiedziałas?

- Nie widziałam, ale przecież nie masz zamówień codziennie. Strony nie robi się ot tak. – pstryknęła palcami – Wiem ile potraficie godzin spędzić nad kawałkiem z pozoru zupełnie bezładnych i bezsensownie połączonych ze sobą literek. Ale teraz musimy zająć się Tobą. Ślęczysz nad komputerem i tylko pracą żyjesz. Przypomnij sobie jak kiedyś rysowałaś, ile to dawało radości i jak kojąco działało na umysł. Czemu już tego nie robisz? Czemu tak mało piszesz? Ratuj swój talent, ratuj Ewo póki się da. Ale o tym porozmawiam kiedy indziej. Dziś mamy wieczór wspomnień.

Nagle do pokoju wbiegła ta mała dziewczynka i wskoczyła na kanapę. Wyglądała jak małe zwierzątko. Figlarne błyski w jej oczach zdradzały, że lada moment uczyni coś tak nieprzewidywalnego, jak nieprzewidywalna była dzisiejsza pogoda. Kiedyś lubiłam takie niespodzianki, ale teraz wołałam być wszystkiego pewna.

- Milenko, kochanie. Widzisz, która już godzina? Już późno, musisz iść spać.

Milenska uśmiechnęła się rozkosznie, zeszła z łóżka i podbiegła do mamy, żeby pocałować ją w policzek i przytulić.

- Dobranoc mamusiu.

- Dobranoc Biedroneczko.

A następnie mała Milenka uczyniła coś czego ani trochę się nie spodziewałam – podbiegła do mnie w gramoliła się na łóżko i podpełzła do mnie. Po czym mocno mnie przytuliła i pocałowała w policzek.

- Dobranoc ciociu Ewo.

- Dobranoc Milenko. – uśmiechnęłam się do tej nie winnej istotki. Milenka zeskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju.

- Masz precudną córeczkę.

- Dziękuję. Ewa. Chcesz dziś porozmawiać - czy dopiero jutro? Może jesteś zmęczona? Powiedz mi... gdzie postawiłaś samochód?

- Przy tej ulicy co jest tak... prostopadle.

- Daj kluczyki to szybko przestawię pod płot, a sama się umyję. Jeśli nie będziesz zmęczona jak wrócę to dzisiaj zaczniemy.

Nie wiem czemu, ale ufałam Dorocie całym sercem. Znałam ją może od 5 minut, a czułam jakby ją znała od zawsze. Sięgnęłam po marynarkę kostiumu i wyjęłam z jej kieszenie kluczyki do auta.

- W łazience jest już ręcznik. Taki kremowy z różową różą. W łóżku masz pościel. No to ja lecę, zaraz wrócę.

- Dorota... Dziękuję ci. Bardzo dziękuję...

- Nie ma za co. – uśmiechnęła się do mnie i wyszła z pokoju na korytarz. Kiedy się uśmiechała to miała taki blask w oczach. Taki, którego nie widziałam jeszcze u żadnego z moich znajomych.

Trzask drzwi. Wyszła. Wstałam leniwie z łóżka i przeciągnęłam się ziewając. Przeszedł mnie lekki dreszcz, takie mrowienie na plecach. Teraz, gdy zostałam sama mogłam swobodnie obejrzeć pokój. Na drewnianym biurku w kącie stał komputer. Biurko było już mocno wysłużone, jeden z rogów jego blatu był nadłamany. Obok biurka, staromodna drewniana szafa. Lakier przy rzeźbionych elementach jeszcze jakoś się trzymał, ale reszta była całkiem z niego obdarta. Kanapa... Bardzo wygodna. Twarda, a taką lubię. Styl w jakim była zrobiona zawsze kojarzył mi się z „Dziećmi Kwiatami” i z tym wspaniałym okresem spontanicznej radości... Co z tego, że nie żyłam wtedy. Duch tych lat przeżył i dał mi się poznać.

Poszłam do łazienki i szybko się umyłam. Pomyślałam, że dobrze byłoby, gdybym pościeliła łóżko zanim przyjdzie Dorota. Udało się.

Głos przekręcanego klucza i zdyszany oddech.

- Ech. Sorry, że tak długo! – krzyknęła do mnie Dorota z korytarza.  
- Nie ma sprawy.  
- Wskoczyłam jeszcze na chwilę do sklepu bo bułki. – stanęła w drzwiach pokoju, policzki miała rumiane, włosy mokre.- Pada lekko i trochę zmokłam. I co masz jeszcze siłę, żeby dziś pogadać? Bo już późno.  
- A która jest... – spojrzałam na zegarek. Dochodziła 21:00 – Wiesz... ja i tak zwykle chodzę spać - o 03:00...  
- Oj dziewczyno! Nie, to nic z tego. Masz iść spać. Jutro zaczniemy. Dobranoc.  
- Dobranoc.

Dorota zamknęła drzwi do mojego pokoju. słyszałam jak się myła. Później jak idzie do kuchni... tak mi się wdawało, a potem zamknęła jakieś drzwi. Chyba od swojego pokoju bo po chwili wszystko umilkło i zaległa dziwna cisza. Na dworze tylko od czasu do czasu słychać było przejeżdżający samochód. Czułam jakiś wewnętrzny spokój, taki jaki czułam w dzieciństwie nawet wtedy, gdy nie było najlepiej.

## II

- Milenko, ciszej bo obudzisz Ewę.  
Powoli kształty mebli wyostrzały się, a w głowie pojawiły się migawki wczorajszego dnia i przypominałam sobie gdzie jestem. Przeciągnęłam się okropnie ziewając.  
- O już się obudziłaś? Wypałaś się?  
- Tak, jak nigdy! - uśmiechnęłam się. - Co tak cudnie pachnie? - po całym pokoju roznosił się aromatyczny zapach.  
- Śniadanko, śniadanko Ewo. - Dorota roześmiała się serdecznie. - Byłam w sklepie i kupiłam ci trochę bielizny. Pójdziemy dziś na zakupy? Kupisz sobie jakieś ciuszki. No, a teraz wstawaj i ubieraj się, bo śniadanie ci wystygnie. Chodź Milenko, ciocia Ewa musi się ubrać.- Milenka wybiegła za mamą w radosnych podskokach. Dorota zamknęła drzwi.

Nigdy nie czułam się tak wypoczęta i tak pełna energii jak teraz. No... kiedyś może tak, ale to było dawno temu. Ubrałam się szybko. Cudowny nęcący zapach z kuchni wabił mnie do niej jak światło ćmę do świecy. Wyszłam z pokoju na korytarz i stanęłam rozglądając się na boki. Czworo drzwi, które od kuchni? Te drewniane to wejściowe, te białe z szybkami to drzwi od łazienki. Zostało jeszcze dwoje białych, jak te do mojego pokoju... Nagle jedno z nich otworzyły się i na korytarz wyszła Milenka.

- Mamusia posłała ciebie zawołać na siadanie.- mała Milenka uśmiechnęła się i złapała mnie za rękę.- Chodź!  
Posłusznie poszłam za nią. Mój brzuch co raz dosadniej domagał się posiłku.  
Białe kafelki z kolorowym akcentem motyli zdobią kuchnię. Drewniane meble wiśniowego koloru idealnie pasują do paneli podłogowych. W oknach wiszą śliczne muslinowe firanki.  
- Ale masz zatrzepistą kuchnię!- krzyknęłam z zachwyty.  
- Jaką?  
- No... zatrzepistą, czyli super. Hehe  
- Aha..., dzięki. Siadaj i jedz bo wystygnie.- powiedziała Dorota i postawiła przede mną aromatyczne kakao.

Usiadłam przy stole, też drewnianym, z pięknymi sękami. Wszystko w tym domu jest jakieś piękne, pełne radości i blasku. Jajecznica z bułką z masłem...Dawno nie jadłam tak pysznego śniadania.

- Zaraz idziemy sobie na zakupy. Uwielbiam zakupy! - roześmiała się Dorota.  
- Pyszna jajecznica. Po prostu boska!

Najedzone i w doskonałym humorze wyszliśmy z domu. Milenką zajęła się sąsiadka Doroty. Starsza, bardzo sympatyczna pani.

- Czyim autem jedziemy? Może twoim? Nie lubię zbytnio prowadzić.  
- A gdzie jedziemy?- spytałam.  
- Może na Zielińskiego, a później Bielany?  
- Dobra.

Tłum ludzi... ledwo się można przecisnąć.

- Co dziś za dzień, że tak tłoczno?

- Piątek jest. - zaśmiała się Dorota. - O patrz jakie super bluzeczki na tamtym stoisku! Jak ty to mówisz? Zatrzepiste! Chodź wybierzemy sobie jakieś.

Bluzeczki rzeczywiście cudne, więc bez namysłu ruszyłam za Dorotą. Okazuje się, że mamy podobne gusta i upodobania. Tylko, że jej ulubione kolory to żółty i czerwony, a moje niebieski i zielony. Kupiłyśmy kilka bluzeczek. Wyszło naprawdę tanio. Do tego dwie pary spodni. Na takich targach zawsze można nieźle się obłowić. Już zapomniałam jaką frajdę daje takie polowanie.

Na Bielanych też tłok, ledwo się wcisnęłam na parking. Ale się zmieniło... dawno tu nie byłam. Chyba z trzy lata będzie.

Po dwóch godzinach chodzenia kupiłam buty. Już dawno planowałam to zrobić, ale nigdy nie miałam czasu. No i kupiłam sobie... spódnice. Chyba ze trzy i do nich też jedno buty. Chyba nigdy w życiu nie wydałam na raz tyle kasy na ciuchy. Zresztą nie miałam kiedy. No, a po ostatnich dwóch zleceniach wpłynęło mi nieco na konto.

Po tak wyczerpujących zakupach poszłyśmy coś zjeść. Nie zdrowe jedzenie, – a co dziś w ogóle jest zdrowe? – ale najgorsze jest to, że to żarcie jest takie pyszne. Uwielbiam hamburgery.

Ze śmiechem wpadłyśmy do mieszkania.

- A widziałaś tamtego faceta?

- No, zabójczo wyglądał. Zresztą nie dziwię mu się. - Dorota ledwo mogła powstrzymać śmiech.

- Idziesz po Milankę?

- Nie, ona dziś śpi u sąsiadki. Sama chciała, bo akurat jest wnuczka pani Janki.

- Aha... Ale się najadłam.

- No i dobrze chudzielcu jeden!

- Ja? Chudzielec? Chyba żartujesz!

- Nic a nic.

- Serio?

- Serio, serio! - znów ryknęłyśmy głośnym śmiechem.

- To dziś robisz mi ten wieczór wspomnień?

- Nom, ale dopiero o... 18:00 - 19:00.

- A teraz, która jest?

- 17:00 Może... – mój telefon komórkowy przerwał Dorocie w pół zdania.

- Przepraszam cię na chwilę.- wyjęłam telefon – Słucham? Tak, oczywiście. Proszę w te miejsca co po zaznaczałam wkleić ten kawałek kodu. Tak, w te zaznaczone na czerwono. Proszę bardzo. A dziękuję. Dobrze. A Pan? No sorry Tomek. Ciągłe zapominam, że mam nie być taka oficjalna. Wybaczysz? No... dzięki. Hehe... A to się cieszę. Nawzajem. Hej! - wyłączyłam komórkę- Klient.

- Aha! Oj Ewa, Ewa. Ja ci dam klienta! Przez telefon to jeszcze możesz tę chwilę, ale spróbuj mi teraz jakieś zamówienia przyjmować.- Dorota zrobiła groźną minę.

- Ale... Ale ja muszę.

- Najwyżej te, co możesz u mnie zrobić, bo ja cię nie wypuszczę.

- No dobrze „mamo Doroto”.- znów się roześmiałyśmy się serdecznie.

- To chodź obejrzymy i przymierzemy nasze łupy.

Rozmowa o wszystkim, a właściwie to o niczym - ciuchy, moda, kosmetyki, jedzenie, sport... Tak rozmawiałam z moją najlepszą przyjaciółką Anią. Tylko z nią mogłam być naprawdę sobą i nie uważać „czy to wypada, czy nie”. Z Dorotą czuję się zupełnie tak samo swobodnie. Nie wiem czemu. Ona ma w sobie takie ciepło i szczerść... Cieszę się, że tu jestem...

- Odkąd mam zacząć?

- Hmm... Najlepiej od okresu, kiedy w twoim życiu nastąpił tzw. „okres zmian”.

- Hmm... Myślę, że to zaczęło się, gdy założyłam bloga, gdy pojawił się Internet i zaczęłam zawierać - nowe znajomości.

- Aha... No dobrze to opowiedz o tym wszystkim. To co będziesz chciała, to skrócisz, a tam, gdzie szczegóły będą niezbędne, tam zagłębisz się w nie. Ok.?

- Ok. – uśmiechnęłam się nie pewnie... od czego zacząć... Nawet nie pamiętam kiedy dokładnie założyli nam Internet. To było tak strasznie dawno temu... Zaczęłam się niespokojnie kręcić. - Ja nie wiem jak zacząć... - błagalnym wzrokiem spojrzałam na Dorotę, która siedziała naprzeciwko mnie, na stołku. Oparła ręce na moich ramionach i spojrzała mi w oczy.

- Nie musisz się spieszyć. Przeszłość jest daleko, a ty dawno do niej nie wracałaś. Ufasz mi?

- Tak...

- Jeśli, więc będziesz gotowa, zaczniesz. To może trochę potrwać za nim dobierzesz słowa, ale wtedy będą one płynąć z siebie. Wtedy to nie będzie sucha relacja biograficzna. Nie denerwuj się, tylko zamknij oczy i spróbuj poczuć się znów jak nastoletnia Ewa...

Oparłam się plecami o kanapę. Podkuliłam nogi pod brodę i zamknęłam oczy...

### III

„To już dziś zakładają nam Internet!”- pamiętam jak wciąż nie wierząc powtarzałam te słowa. A jednak – stało się. Pierwsza skrzynka pocztowa, co to było za szczęście. A e-maile. To było cudne. W końcu pomyślałam, że przydałoby się kogoś poznać. Miałam już dość mojego zamkniętego świata, który powoli przestawał być moim azylem, a stawał się

kłatką... Serce rwało z całych sił by znaleźć jakąś pokrewną duszę, która tak po prostu wysłucha. Pierwsze znajomości i pierwsze wspaniali ludzie. Owszem, zdarzali się też i niedojrzali, głupi rozmówcy, ale to normalne. Tak samo jak na ulicy spotyka się ludzi z sercem lub „bez” niego, dobrych i złych, tak samo w Internecie. W większości byli to jednak mili ludzie. Cyberprzestrzeń „przyjęła” mnie życzliwe do grona „wtajemniczonych”.

Komputer interesował mnie od dziecka. Bardzo szybko się uczyłam – tak samo było i z Internetem. Nie przemierzone przestworza wiedzy, światów... Wszystko było takie fascynujące i nowe. W końcu założyłam bloga. Do tego, żeby to zrobić pchnęło mnie to, iż koleżanka mojej siostry miała już własny. Marta, bo tak ma na imię ta dziewczyna - można powiedzieć, że zaprzyjaźniła się ze mną trochę.

Pierwsze kroki w HTML- u były... Nie tyle trudne co dziwne. Szybko jednak przyswoiłam sobie podstawy. Po niedługim czasie mój blog zaczynał „przybierać kształty”, zaczynał „pachnieć” mną. Zaczęłam, więc tworzyć stronę WWW. Marzenie o własnej stronie z informacjami o mnie i mojej twórczości spędzało mi sen z powiek i nie dawało spokoju. Pierwsze strony były gorzej niż koszmarnie, ale i tak wtedy były dla mnie sukcesem. Wszystko było ciekawe i interesujące. Zaczęłam odwiedzać chaty. Przede wszystkim o koniach. Wtedy to poznałam BogDana. Jego strona przypominała mi o mojej miłości do Indian i ich kultury. Internetowe przestworza oferowały nie tylko olbrzymie pokłady wiedzy, ale i cudowne znajomości. Tak jak jeszcze do nie dawna „połykałam książki” o Indianach, tak teraz strony WWW. Znajomości mnożyły się w zawrotnym tempie. W „normalnym” świecie nie poznałabym tylu wspaniałych ludzi. A przynajmniej nie tak szybko. Uczucie przynależności do grupy jakiegoś forum dawało mi do zrozumienia, że są ludzie, którzy tak jak ja szukają zrozumienia w wirtualnym świecie. Osoby z blogów, stron... Chaty po jakimś czasie zraziły mnie. Czym? Zbyt duża frekwencja wulgarnych ludzi. Od tamtej pory „chodziłam” tylko na wypróbowane chaty. Coś mnie jednak skusiło, żeby wejść do „angielskiego” pokoju na wp.pl Pewnie z chęci sprawdzenia języka. Tam poznałam Piotra. Miał fajny nick: „Konny”, ma go do dziś. Po jakimś czasie postanowiliśmy przenieść nasze rozmowy na GG. Z każdą rozmową co raz bardziej angażowałam się w tą znajomość. W końcu zrodziła się myśl, że się zakochałam. Bałam się tego - nie byłam pewna czy to jest „to”, czy tylko „wiosenny katar”. W końcu mu jednak powiedziałam. Doszło do pierwszego spotkania... Pamiętam jak siostra z Wrocławia i szwagier pomogli mi oszukać rodziców, którzy myśleli, że jadę właśnie do tej siostry. Owszem, z siostrą się spotkałam, ale prawdziwym powodem była randka. Piotrek jako pierwszy pokazał mi co to znaczy, że facet jest dżentelmenem. Otwierał mi drzwi i przepuszczał przodem, czekał aż usiądę, płacił... To ostatnie trochę mnie drażniło. Głupio mi było, dlatego kiedy coś zamawiał to zamawiałam jak najmniej się dało. Nie mogłam go tak „naciągać”. Głupia jednak byłam, że w takim razie sama nic nie kupiłam sobie do jedzenia. Rano też nic nie jadłam tak byłam zdenerwowana. Efekt? Łatwo się domyślić. Zawroty głowy. Ledwo stałam na nogach i chyba przez to nie byłam najlepszą towarzyszką (myślenie też jakoś mi nie szło... heh). Później spotkaliśmy się drugi raz. W moim rodzinnym mieście. A potem... Potem się rozstaliśmy. Nie wiem nawet kiedy, ale jakaś dziwna ściana... Wszystko się oziębilo i tak po prostu skończyło. Zostaliśmy jednak przyjaciółmi i jesteśmy nimi do dziś.

Niektóre moje internetowe znajomości umarły śmiercią naturalną, zostały te prawdziwe, silne. Wkrótce potem poznałam Kareenę i ludzi z jej forum. Stali się dla mnie rodziną. Tak samo jak indianiści, z którymi zaznajomiłam się już nieco wcześniej. Forum Sioux Oglala i indianie.eco.pl... Od tego wszystko się zaczęło. Poznałam Anię. Pierwsza moja prawdziwa przyjaciółka. Mogłyśmy gadać na GG godzinami. Wysłałyśmy sobie nasze fotki. Co za szok. Okazało się, że mieszkamy na tej samej ulicy. Zaczęłyśmy się spotykać w tajemnych miejscach w lesie. To było wspaniałe uczucie, gdy wykradałam się z domu na kolejne spotkanie. Dzięki Ani poweselałam. Dzięki Internetowi, a raczej zawartym w nim znajomością, stałam się nieco odważniejsza i mniej nieśmiała. Zawdzięczam to też książce psychologicznej, którą podrzucił mi mój tato. Niestety nie pamiętam autora ani tytułu. Można powiedzieć, że powoli rozwijałam skrzydła.

Maila do Chmury odważyłam się napisać dopiero, gdy mogłam uzasadnić go ważnym powodem. To było zabawne. Czułam się jakbym pisała niemal do samego Boga. „Hehe”- szczerzy śmiech i rozbawienie mną dziś wstrząsa na wspomnienie tamtego e-maila. To samo było z Shadowem i prawie każdym innym członkiem PRPI (Polski Ruch Przyjaciół Indian), czy też PSPi (Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Indian). Zresztą nie tylko. Z każdym kto był dla mnie jakimś autorytetem. Chmura i Shadow są dla mnie do dziś autorytetami. A po za tym? Są dla mnie ludźmi, którzy nauczyli mnie innego odbierania świata i kierowania się w życiu sercem. Każdy z nich dał mi coś innego. Bo oni są zupełnie różni. Obu jednak podziwiam i jestem dumna, że mogę nazywać ich moimi przyjaciółmi.

Hmm... No i doszłam do punktu, od którego wszystko potoczyło się jak z góry.

Dorota...

- Tak?
- Ech... chyba muszę odpocząć. Za dużo wspomnień jak na jeden raz.
- Ewa, ty płaczesz.
- Tak, tak... - lzy potoczyły się same. Dorota objęła mnie delikatnie. Mocno przytuliłam się do niej i płakałam... Jak zwykle cicho.

#### IV

- Idziemy na basen!
- Jak to? Przecież dziś miałaś iść z Milenką na zakupy.
- Miałam, ale Milenka prosiła, żebym pozwoliła jej pojechać do cici na kilka dni. Moja siostra też ma córeczkę. Milenka jest młodszą o rok od Eweliny i uwielbia się z nią bawić w wyścigi samochodowe. Lalki Barbie już im się znudziły. No... no to ubieraj się i idziemy.
- Ale nie mam kostiumu! - krzyknęłam zadowolona z tak dobrego argumentu.

- Ale ja ci kupiłam!- odrzyknęła mi Dorota.
- Dorota! Mów ile mam ci oddać.
- Oddasz kiedy indziej.
- Kiedy?
- Wczoraj. - Dorota roześmiała się.
- O jej to już mi procenty poleciały! - obie znów się roześmiałyśmy.
- No już się ubrałam. - weszłam na korytarz. Dorota ubierała buty.
- Ubieraj się Ewa!
- Ok., ok. Już się ubieram.

Wrocław ma swoje życie, tak jak z resztą każde miasto. Brzeg Dolny różni się jednak diametralnie pod tym względem od dużych miast. Szczególnie zapachem i odgłosami. Zupełnie inaczej wygląda księżyc z mojego pokoju. Ten, który teraz widzę z auta jest trochę nieśmiały. Jakby się bał, że to miasto świeci jaśniej niż on sam.

- No to jesteśmy na miejscu.
- Wow! Co to jest?
- Basen. Nigdy basenu nie widziałas?
- Ale, ale... on jest olbrzymi.
- Mój znajomy jest tu dyrektorem. Tak to by mnie nie było stać. To basen typowo sportowy. Rekreacyjnie się tu raczej nie pływa, więc jak coś, to możemy najwyżej Otylię Jędrzejczak tu spotkać. Albo inną pływaczkę lub pływaka.
- O jej. Toś mi niespodziankę zrobiła.
- Wiem. - odparła z dumą w głosie.
- Weszliśmy do środka. Wielki hol, a my po środku. Takie zupełnie tyci, tyci.
- O! Pani Dorota. Dawno nas pani nie odwiedzała. Widzę, że koleżankę pani przyprowadziła.
- A co ja mówiłam o tej „pani”?
- Że mam nie mówić...
- No właśnie! Cześć Rafał. - Dorota uśmiechnęła się do recepcjonisty.
- No dobrze. Niech ci będzie Dorota. Nie zgadniecie kogo dziś tu przywiało.
- Kogo, no mów!
- Andrzeja Kowalczyka!
- O jej! Przepraszam. Nie przedstawiłam was sobie. Ewa Lis, Rafał Śliwecki.
- Miło mi pana poznać. - podałam rękę Rafałowi i uśmiechnęłam się - Czy mówiąc o Kowalczyku miał pan na myśli tego wspaniałego jeźdźca?
- Tak. I proszę mi mówić Rafał. - mrugnął do mnie zalotnie.
- Dobrze.
- Proszę drogie panie. Oto kluczyki do szatni. Miłego pływania.
- Dziękuję Rafał! - krzyknęła Dorota na odchodnym.

- O mój Boże! Kowalczyk... I ja mam pokazać się mu w stroju kąpielowym? I to dwu częściowym. Przecież ja mam takie sadło...

- Ewa! Uspokój się. Wcale nie masz sadła i jak zwykle przesadzasz.
- Ale przecież ważę 55 kg, a przy wzroście 1, 67 m to o wiele za dużo!
- Gadanie... a patrzyłaś do tabelki z wagami? Tobie niewiele brakuje do niedowagi wariacie jeden.
- I znów gadam... - uśmiechnęłam się nie przekonana argumentami Doroty.

- No wchodź!
- Nie no... ja się go wstydzę
- Boshe. Taki sam człowiek jak my. Bo poproszę go, żeby przyszedł po ciebie!
- Nie zrobisz tego Dorota.
- Chcesz się przekonać?- Dorota ruszyła w stronę wejścia na basen.
- Nie! Dobra, już idę. Ech... - podeszłam do Doroty i wyszłam z nią z pomieszczenia z prysznicami.
- O patrz, tam sobie popływamy.
- Ale on tam jest!
- To co? Chodź! - Dorota złapała mnie za przegub ręki i poprowadziła do upatrzonego przez siebie basenu. Weszliśmy od płytszej strony i usiadłyśmy na schodkach, które były pod wodą. Basen po około 1, 5 metra długości gwałtownie zwiększał swoją głębokość do 1, 80 m. Oparłam się i zamknęłam oczy. Cudne uczucie błogości sprawiło, że zapomniałam o Bożym świecie. Wyobrażałam sobie jak mogłaby wyglądać moja rozmowa z Kowalczykiem. W sumie to nie wiem jak, ale zupełnie zapomniałam o jego obecności, o tym gdzie jestem...
- A!
- O jej. Przepraszam. Nie chciałem pani przestraszyć. Kowalczyk jestem.
- Ewa Lis... Miło mi pana poznać. - popatrzyłam w bok szukając wzrokiem Doroty.
- Pani Dorota popłynęła sobie. - Andrzej uśmiechnął się do mnie.
- Gratuluje Panu wygranej na mistrzostwach Polski.
- Jaki Pan? Dziękuję. Teraz czekają mnie mistrzostwa Europy. Ech... nie wierzę zbytnio... Raczej nie mam szans na razie.

- A ja myślę, że masz.- uśmiechnęłam się do niego.
- Jesteś wolnego stanu?
- Yhmm... Powiem szczerze, że zaskoczyłeś mnie tym pytaniem.
- Wiesz. Muszę wiedzieć czy jest sens podrywania cię. - Andrzej uśmiechnął się i zmrużył zaczepnie oczy. - Więc?
- Jestem... I co teraz?

- Hmm... Spytam się czy dasz się namówić na kolację.
- Zależy kiedy. A tak w ogóle to ile masz lat?
- Dwadzieścia pięć. A ile ty masz wiosen?
- Tyle samo.
- Ooo... No to wracając do naszej kolacji... Może po jutrze?
- Dobrze. Popływamy?
- Z przyjemnością.

- To jesteśmy jutro umówieni na obiadek?
  - Tak dziewczyny. Cześć wam! Trzymajcie się ciepło!
  - Ty też Andrzej! - krzyknęłyśmy razem.
- Samochód ruszył. Nie wytrzymałam i spojrzałam w tył. Stał i patrzył jak odjeżdżamy. Otworzyłam okno i pomachałam mu.

- Widzę, że ci się spodobał ten Andrzej.
- No... Przystojny jest.
- A wiesz co się okazało?
- Co?
- Że jest bratem mojej koleżanki.
- Wow!
- Nom. Dlatego zaprosiłam go na obiad.
- Aha... Wiesz co? Dzisiaj chciałabym ci powiedzieć nieco więcej o tym okresie, na którym skończyłam. Ok.?
- Ok. Ale to po kolacji, bo jestem potwornie głodna. A ty?
- A nie słyszysz jak mi w brzuchu burczy? - obie roześmiałyśmy się serdecznie.

## V

- Wszystko zaczęło się praktycznie od znajomości z Usagi i Larkiem. Mówiąc „wszystko” mam na myśli moją fascynację pracą webdesignera. Wszystko mnie w tym pociągało. Nie dość, że niezła kasa, to do tego cudowna zabawa. Nauka skryptów była niesamowita. Mimo to długo się zastanawiałam nim zdecydowałam się na te studia. Duże wątpliwości budziły we mnie przede wszystkim moje licealne problemy i... opinie znajomych studentów na temat studiów na kierunku programowanie. To było straszne... Do dziś czuję tą pustkę w głowie i głos z wewnątrz, który krzyczał: „Czas ucieka, musisz wybrać. Od tego zależy twoja przyszłość!”. Później już wszystko było prostsze, jeśli chodzi o wybór pracy, a wcześniej studia. Owszem kolokwia nieraz przyprawiły mnie o szybsze bicie serca, ale to towarzyszyło mi w każdej szkole, od podstawówki licząc. To tyle jeśli chodzi o ten wątek. Z Larkiem i Usagi przyjaźnię się do dziś.

- Hmm... To może mi opowiesz o pierwszym zlocie?
- Z chęcią, ale może jutro?
- Jasne. Obejrzymy sobie dziś film na podstawie książki „Wiatry stolicy”?
- O Boshe! To dziś jest?!
- Nom...
- O Jezu!
- Ale co się stało?
- Bo to moja i Johna Grega Książka.
- Co!? O ja cię... Nie wiedziałam. To musimy obejrzeć.
- Nom... To właściwie bardziej książka Johna.
- O jej. Mniejsza z tym. Oglądamy i już!
- O.K., O.K. Ale weźmy sobie jakąś przegryzkę.
- No, po dzisiejszym pływaniu należy nam się z pewnością. - roześmiałyśmy się obie na wspomnienie naszych dzisiejszych wyczynów pływackich. Wstyd się przyznać -, ale ja praktycznie wcale nie pływałam.

22 kwietnia 2012r.; Wrocław

*Księżyc znów nieśmiało wygląda zza chmur. To miasto przeraża go swoją jasnością i ogromem, tak jak mnie kiedyś. Dawno nie pisałam nic w pamiętniku. Zawsze Cię mam w torebce. Nawet nie wiem czemu. Chyba właśnie na taką okoliczność jak ta. Gdy potrzebuję się zwierzyć komuś kto nie odezwie się, nie pouczy, nie poradzi i będzie po prostu milczeć. Nie wiem czemu, ale w swoich pamiętnikach zawsze pisałam tak jakbym pisała do jakichś ludzi, jakbym była pewna, że ktoś to przeczyta. Dziwne... Mnie samą to bardzo dziwi. Ale tak jest łatwiej.*

*Powierzam swoje myśli kartkom papieru – ile to już lat? Około 17 będzie... Chyba jak wrócę to przeczytam sobie o trochę starszych rozdziałach mojego życia. Heh... To może być nawet zabawne. Nawet bardzo.*

*Pamiętam jak kiedyś robiłam statystyki z przeczytanych książek. Ile stron miała książka, jaki tytuł, autora, jak długo zajęło mi pochłonięcie jej treści, a czasem i krótką recenzję. Na końcu podsumowanie. Nie wiem po co mi to było, ale przyznam się, że liczbowo robiło to wrażenie. Teraz wydaje mi się to śmieszne. Nawet bardzo. No, ale cóż. Taka wtedy byłam. Wtedy... ciekawe jaka jestem teraz i jak będę widzieć siebie z perspektywy tak długiego czasu jak ten, który dzieli mnie od Ewy gimnazjalistki. Ech... Kolejne słowa, kolejne myśli, kolejne chwile uchwycone jak motyle w locie. Darem jest móc zatrzymać czas, błogosławieństwem - zachować go.*

*„Może jutro otworzę okno i przestanę się bać świata”*

Ewa Lis

Okładka opadła powoli, zamknęła kolejny raz. Kiedy znów otworzę zeszyt by zakląć w nim siebie? Nie wiem. zmęczona już jestem. Za oknem księżyc... kochany księżycu strzeż mnie...

23 Kwietnia 2012r.; Wrocław

10:00

*Dorota poszła do sklepu... mogę więc cosik naskrobać. Hmm... Zabrzmiało tak jakbym nie mogła pisać, kiedy ona jest. Owszem, mogę, ale wolę pisać w samotności.*

*Kiedyś zamknęłam się w swoim świecie, coraz ciałniej opatulalam się w ciszę pustych kątów. Kiedy było mi źle rozmawiałam ze sobą, kiedy byłam szczęśliwa... też rozmawiałam ze sobą. Często też zwierzałam się siostrze. Jednak niemal tyle razy ile się jej zwierzałam, tyle razy ona opowiadała o tym innym. Wkurzałam się na nią niemiłosiernie. Mówiłam: „To był ostatni raz, kiedy ci coś powiedziałam”. Nie był, bo następnym razem znowu jej coś wyznawałam. Jak to cudownie, że wyszłam z kokonu. Cudownie jest rozprostować skrzydła i cieszyć się każdą chwilą.*

*Przyjaciele moi kochani, jak to dobrze, że jesteście. Dzięki Wam trwam podczas sztormu, idę w zawieję, walczę... Bez Was chyba bym się poddała.*

*Ech... Wariatka ze mnie. Włączyłam dziś kompik Doroty, odpaliłam notatnik, Mozillę i GG. Napisałam sobie do Larka, ale niestety (jak zwykle, hehe) był zajęty. Lark nic innego nie robi tylko pracuje. A ja prawie już taka sama jak on jestem. Never mind. Wszłam sobie na bloga. Przeczytałam komenty i... zaczęłam pisać dialog w notatniku. Dziwny wyszedł. Wrzuciłam go na bloga zobaczymy co ludzi powiedzą.*

*Tak w sumie to znowu znudził mi się mój lay. Jestem pod tym względem tak zmienna jak pogoda w kwietniu. No, ale nic. Jak mnie najdzie wena to coś wymodzę. Dobra, to na razie tyle z tych moich filozofii. Do następnego razu – bez odbioru.*

- To, która jest godzina?

- Ewka, uspokój się.

- Pytasz już o to dziesiąty raz.

- No, ale co ja na to poradzę? Zawsze się denerwuję jak mam poznać obcego faceta.

- Jejku, ale jeszcze półtorej godziny do jego przyjścia.

- No wiem... No wiem, ale...

- Dobra. To wiesz co? Opowiedz mi lepiej o tym jakimś Gregoriusie.

- A! OK. To po pierwsze nie jest jakiś Gregorius, tylko ten GREGORIUS.

- No dobra, dobra. Opowiedz o nim.

- Gregorius ma teraz około 33 lat i wciąż jest przystojny. W swoich notkach opisuje ukochane córki i żonę. Córeczki są jego oczkiem w głowie. Z dnia na dzień kocha je co raz mocniej. Jeśli to w ogóle jest możliwe. Dzięki niemu wiem co czuli moi rodzice, gdy urodziłam się ja i moje siostry. Zawdzięczam mu naprawdę wiele. I jest coś czego nigdy nie zapomnę. Opisał poród. Coś niesamowitego... Przyznam się, że kiedyś nie chciałam mieć dzieci, stanowczo nie chciałam, ale teraz... Już sama nie wiem. Jedno jest pewne, Gregorius to naprawdę wspaniały człowiek, któremu wiele zawdzięczam.

- Oczywiście, że... - w połowie zdania przerwał mi dzwonek do drzwi.

- To pewnie Andrzej. Idę mu otworzyć. Oddychaj spokojnie.

- Bardzo śmieszne Dorota.

- No cześć Wam! - Andrzej wszedł z Dorotą do kuchni.

- Hej!

- Siadaj Andrzej.

- No, najpierw damy siadają.

- Dama Dorota musi podać jedzenie, więc nie marudzić mi tu, tylko siadać. - Dorota uśmiechnęła się figlarnie.

Andrzej skorzystał z tego, że Dorota krzątała się przy kuchni i nie zajmowała się nami.

- No i jak tam po wczorajszym pływaniu?

- A doskonale. Już strasznie dawno nie byłam na basenie.

- Hmm... Jeździsz?

- Konno?

- Nom.

- Trochę. Ale ostatnio siedziałam w siodle na początku zeszłych wakacji.

- Oj... To strasznie dawno.

- No właśnie. Stęskniłam się już za zapachem słomy i koni.

- Ale wam się oczy iskrzą. Chyba o koniach gadacie. - powiedziała Dorota stawiając na stole smaczkowe potrawy.

Aromatyczne zapachy potwornie kusily. Nie męczyliśmy już, więc naszych zmysłów i zaspokoiliśmy ich żądania. Jedzenie było wyborne. Dorota w ogóle jest świetną kucharką.

- Przesmaczne jedzenie. Ewa, jakiej muzyki słuchasz?

- Praktycznie każdej. No... raczej nie przełknę disco polo. A tak to zależy.

- Aha... Ja nie lubię jeszcze reggae i jazzu. A ty Dorota?

- Ja... Przepraszam, idę do toalety. - Dorota zostawiła nas samych. Nastąpiła cisza. Cisza, która świdruje uszy, grzmi...

- Jakie lubisz kwiaty? - spytał po chwili Andrzej.

- Hmm... Najbardziej to chyba stokrotki, tulipany, róże i chabry.

- A kolor? Moje ulubione kolory to żółty i czerwony.

- A moje niebieski i zielony.

- Wiesz co... - spytał niepewnie.

- Co?

- Ja... - zaczął, ale znów nie skończył, a jego twarz pokryła się lekkim rumieńcem. - Chciałabyś umówić się ze mną na randkę? - mówiąc to spojrzał mi w oczy. Jego spojrzenie przeszło mnie na wskroś.

- Ja... - obrazy przeszłości przeleciały mi przez głowę, serce zabiło mocniej, ale nie dla Andrzeja, dla Niego. - Ja... - Łzy niczym szklane paciorki spłynęły łańcuszkiem po policzkach. - nie mogę. Przepraszam... - w tej chwili do kuchni weszła Dorota. - Ja nie mogę, ja wciąż kogoś kocham. Przepraszam! - potykając się o krzesło wybiegłam z kuchni i zamknęłam się w swoim pokoju. Rzuciłam się na łóżko i łkałam jak dziecko...

- O jej, co ja zrobiłam?

- To nie twoja wina Andrzej. Ona próbuje się odnaleźć. Sama nie wiedziała, że jeszcze kocha tamtego. Dzięki Tobie uświadomiła to sobie dzisiaj. Wiem, że to nie jest dla ciebie najlepsza wiadomość, ale nie bądź na nią zły.

- Ech... nie jestem. Tylko smutno mi. No nic. To ja już będę szedł. Dzięki za obiad. Był pyszny.

- Trzymaj się i... jak coś to dzwoń.

- OK. Pa.

- Pa.

- No już dobrze. Uspokój się. - Dorota gładziła mnie po głowie próbując uspokoić. - Masz tu chusteczki. Porozmawiajmy na spokojnie.

Wytarłam oczy, wysiękałam nos i usiadłam „po turecku” na łóżku.

- Ja go wciąż kocham.

- Kogo?

- Chmurę...- zalałam się całą rumieńcem.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że ty masz 25 lat, a on 35?

- Tak, ale wiek nie gra roli w miłości. Nie dla mnie...

- Hmm... Dlaczego mu nie powiedziałaś?

- Nie wiem... Myślałam, że to nie ma sensu, że to głupie... Nie wiem, nie wiem co myślałam.

Dorota wzięła mnie za rękę i popatrzyła mi w oczy.

- On dalej jest sam?

- Tak...

- Powiedz mu.

- Ale...

- Powiedz.

- Kiedy?

- Kiedy będziesz gotowa. Dobrze?

- Dobrze... Dziękuję. - Przytuliłam mocno Dorotę. Łzy same mi leciały, jakby z ulgi, a w środku... Czułam jakby łańcuch który oplatał mi serce opadł. Czułam, że mogę oddychać całą piersią... i bałam się.

- Myślisz, że Andrzej ma mi to za złe?

- Coś ty. On tylko bardzo się zmartwił. No i wciąż się martwi. Już dwa razy dzwonił i się pytał jak się czujesz.

- Może powinnam zadzwonić do niego i go przeprosić, wytłumaczyć...

- Yhm, myślę, że to dobry pomysł. Masz. To jego numer. Zadzwoń, a ja tym czasem pojedę po Milenkę.

- Dobrze. Uważaj na drogach. Ślisko jest dzisiaj!

- Nom, trzymaj się. Hej!

- Hej.

Drzwi zamknęły się. Zostałam sama... Wzięłam słuchawkę i zadzwoniłam do Andrzeja. Hmm... Może i parą nie zostaniemy, ale na pewno zaprzyjaźnimy się.

## VI

24 Kwietnia 2012 roku; Wrocław

*Wzięłam trzy małe zlecenia i szybko się z nimi uporałam. Praca jest dla mnie wciąż światem zabawy, dlatego tak bardzo lubię to co robię. Ech... Naszły mnie wspomnienia. Lark i Usagi... To oni wzbudzili we mnie miłość do kodowania, webdesignu i tego wszystkiego. Owszem już wcześniej html był dla mnie prawdziwą frajdą. Tak samo jak tworzenie grafiki, ale to dopiero pod wpływem ich prac zapragnęłam sięgnąć wyżej i dorównać w sztuce moim mistrzom. Hmm... Myślę, że pomimo, iż moje „dzieła” tak dobrze się sprzedają to wciąż jestem daleko w tyle za moimi Mistrzami. Hehe... Gdyby to przeczytali... Nom... A najważniejsze jest to, że te dzieła podobają się nawet Larkowi i Usagi. To największa nagroda na jaką liczę, gdy tworzę. Serdecznie im za to dziękuję (może moja telepatia dotrze do nich? ;) hehe ).*

*Tak sobie się zastanawiam. Jak się odwdzięczę Dorocie? Hmm... Ja nie wiem, zupełnie nie wiem jak... Może zrobię jej serwis z poradami i ogólnie o psychologii. A do tego forum. Nom... Zrobię i jej pokażę. Ale to mało. Zbyt mało. Pamiętniku mój proszę powiedz mi, jak odwdzięczyć się za jej znój i pracy trud? Hehe...*

*Zastanawiam się nad współpracą z jakąś gazetą. Tylko jaką... Pomyślę sobie później, bo słyhać silnik auta a to znak, że Dorota wróciła.*

- Hej! Patrz co dostałam!

- O jej! Jakie śliczne. Muślinowe?

- Nom. Z domieszką bawełny.

Niebieskie zasłonki z zielonymi akcentami. Cudne. Kiedyś obleciałam cały Wrocław i Brzeg Dolny w poszukiwaniu takich i nie znalazłam.

- A gdzie Milenka?

- Chciała jeszcze zostać. Zasłonki powiesimy u ciebie w pokoju. Te białe już strasznie zszarzały i są okropne. Aha! Pamiętasz, że dziś miałaś mi opowiedzieć o swoim pierwszym zlocie?

- Pamiętam. A gdzie jeszcze byłaś?

- W Galerii Dominikańskiej na chwilę, ale tam straszna drożyzna to pojechałam później do Korony i wstąpiłam do Praktykera. Kupiłam trochę żarełka. A! Wiesz jakie śliczne meble widziałam? Z wiśniowego drewna ze srebrnymi dodatkami z chromowanego metalu. Cudne. Mówię ci. A do tego z rabatem. Całkiem niezła oferta.
- A skąd wiedziałaś, że takich szukam?
- Kruk mi powiedział.
- Ania?
- Nom. Pochwaliła się planami jakie zrobiłaś dla całego domu.
- Aha... No tak. - roześmiałam się rozbawiona lekko.
- No to co? Opowiadasz?
- Yhm.
- No to słucham.
- O to, żeby jechać na zlot walczyłam z rodzicami okrągły rok. Noo... Moje błagania zaczęły się już dużo wcześniej. Chodziłam za nimi i prosiłam. Chmura nawet zadzwonił do mojej mamy. Myślałam, że nie mam szans. Z pomocą przyszedł mi mój kochany szwagier Tomek. Wybłagałam razem z nim wyjazd pod ich opieką. Ich, czyli mojej mamy, taty i szwagra. Każdy miał być tam ze mną przez okres około 3/4 dni. Był tylko jeden warunek; średnia 4,0. Cel nie do osiągnięcia. Pierwsze półrocze zakończyło się fiaskiem; średnia 3,5. Oceny jednak nie były złe biorąc pod uwagę, że miałam dwa zagrożenia. Szok i totalne oszołomienie, ale nie poddałam się. Zlot zbyt cenną był nagrodą by z niej zrezygnować. Robiłam co mogłam, ale do 4.0 nie doszłam. Wyciągnęłam jedynie 3, 84. Rodzice na szczęście nie byli jednak zachłanni i zadowolili się takim wynikiem. Pod koniec wakacji pojechałam na zlot. Doskonale pamiętam ten ranek. Była lekka mgła, nie zjadłam śniadania, tak bardzo byłam podekscytowana. Uśmiech szczęścia podobno nie zniknął mi z twarzy. Droga jak zwykle była męcząca ze względu na moją chorobę lokomocyjną. To jednak nie było ważne. Całym sercem byłam już wiele kilometrów z przodu – na zlocie, wśród rozbitych namiotów i tipi. Moje wyobrażenia nie odbiegały zbyt od rzeczywistości. A po trzech dniach tato stwierdził, że spokojnie może mnie zostawić pod opieką organizatorów i pojechał do domu. Zamieszkałam w jednym namiocie z Anią. W drugim trzymałyśmy nasze rzeczy. W dzień panował upał, więc wszelkie zabawy i zebrania starano się zwoływać albo wczesnym rankiem albo w jak najbardziej ocienionych miejscach. Skwarem jednak nikt się zanadto nie przejmował i wszyscy doskonale się bawiliśmy. Zawiązały się przyjaźnie, znajomości... Cudowne były wieczorne opowiadania. Każdy wtedy mówił coś ciekawego. A to zabawną anegdotkę z życia, a to coś z historii ruchu czy też Indian. Nikt nie krępował się zadawać pytań, w ogóle wypowiadać się. Wszyscy byliśmy jak wielka rodzina. Troszczyliśmy się o siebie wzajemnie. A dym z ognisk... gwiazdy na niebie i zapach powietrza. Nigdzie indziej nie da się tego znaleźć. Tylko na zlocie. Na zlocie się zakochałam. Nie zgadniesz w kim, ale spróbuj.
- Hmm... W... Nie wiem. Sama powiedz.
- Początki naszej znajomości już znasz. Były to tylko takie tam przekomarzania. W myślach ciągle jednak zaświecał się wielki napis: "UWAGA! To nie ma szans i ty o tym wiesz!". Wiedziałałam, że mogłoby to budzić zdziwienie, oburzenie, a może nawet potępienie. W głębi duszy jednak wiedziałam, że dla miłości jestem gotowa poświęcić wszystko. No i stało się. Na zlocie zakochałam się w nim. Różnica 10 lat była dla mnie niczym, żadną przeszkodą, ale... Ale nie powiedziałam mu, że go kocham. Nawet nie wiem czemu. Czy to ze strachu, czy z innego powodu, ale nie powiedziałam. Kocham go do dziś...
- Ale kogo?
- Chmurę.
- Powiesz mu. Słyszysz? Powiesz.
- Jak będę gotowa.
- Tak. A teraz idź spać.
- A kolacja?
- A masz ochotę?
- Mam.
- No to co byś zjadła? Kupiłam bułki, kotlety i sałatkę w plastikowych miseczkach. Chcesz domowego hamburgera?
- Jasne, że chcę. - myślamy byłam na tamtym pierwszym zlocie. Nie... Byłam tam całą sobą i będąc tam zasnęłam.

## VII

- Od kogo to e-mail?
- Od Artka.
- Hmm... Kto to?
- Jeden z moich przyjaciół. Wiele dzięki niemu się nauczyłam. - delikatny uśmiech rozjaśnił moją twarz.
- Co pisze?
- Pyta co u mnie, jak moje samopoczucie i w ogóle co słyhać. Jeszcze nie wie, że jestem u ciebie.
- Ile ja tak właściwie tu jestem?
- Kilka dni.
- Noo... A czuję się jakbym mieszkała tu od zawsze. Wiesz co?
- Co?
- Mam niespodziankę dla ciebie. Zrobiłam to dziś rano. Wpisałam adres strony...
- I ja cię... Jakie to piękne! - krzyknęła Dorota z zachwytem.
- No, bez przesady. Takie piękne to, to znowuż nie jest. Niestety...
- Ależ jest!
- To twój blog. Chciałam ci do tego zrobić jeszcze forum i serwis, który traktowałby o psychologii itd.
- Yhm... Nie no, to całkiem ciekawy pomysł. Jejku, ale to jest cudne!
- Dzięki. Musiałam dać instrukcje koledze, bo nie masz Photoshopa. Ale... udało się. - obie przytuliłyśmy się mocno. Szczęście... Tak, to właśnie teraz czuję tuląc Dorotę.

- No to... Kiedy mu powiesz?- spytała Dorota, gdy usiadłyśmy w kuchni.

- Nie wiem... Chyba mogłabym już teraz... - w połowie zdania przerwał mi telefon.

- I kto dzwonił?

- On...

- Czemu mu nie powiedziałaś?

- On jest we Wrocławiu. Mamy spotkać się zaraz w parku.

- No! No to super! Ubieraj się i jedziesz.

- Dorota, ale ja się boję.

- Ewka. Przestań! Nie bądź jak dziecko. - Mówiąc to wypchnęła mnie niemal na korytarz. Ubrałam się i wyszłam. Stałam chwilę na klatce. Znow wszystko wydawało się snem.

Nie pamiętam drogi, ani tego jak dotarłam do auta... stoję tu, przy tym pomniku i... boję się ruszyć. Chmura jest gdzieś tutaj. Serce wali mi jak szalone. Jak ja mu to powiem? Nim się spostrzegłam, zaczęłam mówić do siebie. A może do pomnika...

„Jak mam mu to powiedzieć...”

- Najprościej jak możesz. Hej Ewa! Dawno cię nie widziałem.

- Chmura! Hej! - mocno go przytuliłam.

- Komu i co masz powiedzieć?

- Tobie.

- Co?

- No, to nie takie łatwe i... no w ogóle... tego tamtego...

- Hehe. – roześmiał się. - Jak zwykle coś kręcisz. No mów o co chodzi. Przecież wiedzę, że już nie możesz wytrzymać.

- Bo ja... Ja się w tobie zakochałam. Chyba...

- Nie chyba, tylko wcale. Może i mnie kochasz, ale nie tak. - Chmura wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę pobliskiej ławki. Usiedliśmy.

- Ewa. Ja już ci kiedyś mówiłem. Daję ci moją przyjaźń, a tobie życzę z całego serca, żebyś znalazła tego jedynego.

- Ech... No, ale... Ja już sama nie wiem. Ale ty chyba masz rację. Ja cię kocham, ale... nie tylko jak przyjaciela. Tylko dlatego dopiero teraz to sobie uświadomiłam...

- Nie wiem, ale dobrze, że uświadomiłaś. Ewa... Jesteś prze kochaną osobką, ale nie jest dane nam być ze sobą.

- A co u ciebie? – szybko zmieniłam temat.

- No właśnie dlatego chciałem się z tobą zobaczyć... Żenię się.

- Co?! Jejku! Cudownie! - wykrzyknęłam wcale nie udając, bo naprawdę cieszyłam się z jego szczęścia. Rzuciłam mu się na biedną Chmurę i omal go nie udusiłam. - To cudownie! Jak ma na imię twoja wybranka? Czy to ta Marta?

- Tak. Chciałem cię prosić, żebyś była moim świadkiem na ślubie.

- Zgadzasz się?

- Oczywiście. Wiesz co? Ale teraz głupio mi. Bo ja z tym tak wyskoczyłam nagle. Zresztą ty skubańcu, wciąż jesteś przystojny.

- Dobra, już daj spokój. Widzę, że jesteś dalej starą, dobrą Mirror. Hehe. - Chmura roześmiał się łabuzersko.

- No dzięki. Stara może i jestem, ale nie przypominaj mi o tym. – teraz oboje się roześmialiśmy.

- Zapraszam cię do mojej koleżanki. Musisz ją poznać. Bardzo fajna kobitka.

- Dorota?

- No... Skąd wiesz?

- Bo ja ją znam i Ania powiedziała mi, że będziesz u niej.

- Aha... A to jędzal! Hehe. Ech... Dobra. To chodź. Jedziemy.

- Oj nie wiem. Już późno... Chyba muszę jechać.

- Nie musisz. Jak coś to przenocujesz u Doroty albo cię odwiozę.

- Ale...

- Żadnych „ale”. Jedziemy.

- Pięknie o tej porze wygląda park.

- Yhm...

Rzeczywiście park wyglądał pięknie. Przez te kilkanaście lat wiele się tu zmieniło. Pojawił się wspomniany wyżej pomnik. Jest czysto i schludnie. Ogólnie to wszystko się zmieniło w Polsce i to na lepsze. Owszem, jest jeszcze wiele do zrobienia, ale to i tak jest już sukces.

Drzewa wypuszczają małe pąki kwiatów, żywa zieleń zdobi niemal każdy skrawek miasta. A powietrze jest rześkie i pachnące. Prawdziwa wiosna zawitała do Wrocławia na dobre.

25 Kwietnia 2012 roku; Wrocław

Wiosna rozgościła się tu na dobre. Tu, czyli we Wrocławiu. Będę musiała wrócić już do mojej pracy. A Chmura... Rzeczywiście. Kocham go, ale jak przyjaciela... Jest prze kochanym przyjacielem. Teraz leży sobie w pokoju obok i śpi. Dorota też śpi. Zresztą niema co się im dziwić. Już 23:00. Ja sama powinnam iść spać. Jutro odwozę Go Warszawy. Jejku! Jejku, ale ja się cieszę, że on i Marta... A ja? Ja to chyba do końca życia będę sama. A Andrzej? Nie... Jego chyba nie pokocham. Zresztą czy on by mnie chciał? Jestem brzydka, gruba i w ogóle. Eee... A więc narzekania jednak wciąż się nie pozbyłam. Tego chyba nie da się pozbyć.

Ale mnie już oczy bolą. Strasznie. A właśnie. Muszę iść do okulisty. Oj mała Mirror, chyba zaczniesz nosić okulary. Ale i tak myślałam, że zacznę je nosić dużo wcześniej, więc nie jest tak źle. Tym optymistycznym akcentem mówię: Dobranoc pamiętniczku! (Ale ze mnie „szajbołek”. Żeby gadać pamiętnikiem. Hehe.)

## VIII

Słoneczny blask prześwitywał przez firanki. Niby w magicznym pokoju, unosił się lekki kurz, który wyglądał jak Elfi pyłek. Dlaczego Elfi? Nie wiem. Każdy kant mebla, każda część tego pokoju stała się dla mnie taka bliska... Jak mam się z tym wszystkim pożegnać? Może nie powinnam się żegnać. Chmura miał rację – nie powinno się mówić „żegnaj”, „papa”... Lepiej się witać. Więc bywajcie wy wszyscy co mi tak długo towarzyszyliście...

- Z kim rozmawiasz Ewo? - Dorota zapukała lekko i spytała przez zamknięte drzwi.  
- Wejź. Ze sobą. – uśmiechnęłam się do swoich myśli, do siebie, na wspomnienie moich monologów.  
- Hmm... I co? O czym rozmawiałaś?  
- O tym jak mocno przywiązałam się do tego domu i do pewnej Doroty. Znasz ją może?  
- Hmm... Dorota, Dorota... Nie, nie znam typa. To jakiś koń? - obie roześmiałyśmy się tak głośno, że aż Chmura przyszedł zobaczyć co się dzieje.  
- Co wy wyrabiacie?

Spojrzałam na Dorotę, ona na mnie i później... Znowu na siebie... Reszta to już błyskawiczna akcja. Poduszki latały po pokoju jak oszalałe. Ale Chmura nie miał szans z dwoma zwariowanymi kobietami. Chwilę po rozpoczęciu walki leżał na ziemi przygnieciony poduszkami i kołdrą.

- To co mu zrobimy Ewo?  
- A co pani uważa za słuszne Doroto?  
- No nie wiem, na wojnach takich jak ta, nie bierze się jeńców, bo tylko zawadzają.  
- Więc co proponujesz?  
- Proponuję zagilgotać go na śmierć.  
- Ej! Wy stare krowy! Co to za pomysły. To już wam nie wypada... Ej... co tak śmierdzi?  
- O kurcze! Zostawiłam mleko na gazie! – Dorota rzuciła się biegiem w stronę kuchni. A ja pomogłam wstać Chmurze i poszliśmy zobaczyć jak się sprawy mają. Nie wyglądało to najlepiej. Cała kuchnia była zalana, garnek przypalony, podłoga też wcale nie lepsza. Dorota właśnie wyjmowała ścierki.

- I to jest kara za męczenie jedyne go faceta w tym domu.  
- Tak, tak.- wzięłam ścierki i rzuciłam mu jedną. - niech nasz jedyny mężczyzna pomoże nam posprzątać ten bałagan.  
Uprzątnięcie tego wszystkiego zajęło nam równą godzinę. Wszystko wciąż jednak się kleiło, w tym i my sami. Najpierw umyliśmy więc ręce, a później mokrymi szmatkami zaczęliśmy wszystko wycierać. Ale ile było przy tym śmiechu i zabawy. Może i jesteśmy stare, ale wcale się tak nie czujemy, więc... Czemu miałybyśmy się nie bawić?

- No to skończyliśmy. Kuchnia chyba jeszcze nigdy nie była tak czysta. No... chyba, że zaraz po jej urządzeniu. Wiele lat temu. To co, macie ochotę napić się mleka?

- Nie! - krzyknęliśmy z Chmurą przerażeni.  
- Hehe. No dobrze. Siadajcie. Napijemy się za to soku pomarańczowego i dam wam śniadanie. Już 09:00. o której jedzicie?

- Hmm... Tak gdzieś koło 14:00.  
- Aha. To spoko, bo ja jeszcze muszę wziąć Ewę na słówko. No... I zaraz powinna być Milenka... - zadzwonił dzwonek i Dorota poszła otworzyć. Jak słusznie wszyscy się domyśliliśmy właśnie przyszła, tzn. została przywieziona Milenka.

- Dzień Dobry. Mamuś, mamuś! Wyżnęły mi się dwa zęby z przodu!  
- O jej! Bardzo bolało?  
- Nie, bo ciocia Jańka dała mi mażdż. - Milenka uśmiechnęła się i zeskoczyła z kolan mamy. Podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję.

- Cześć ciociu Ewo! Śtęskniłam się za tobą.  
- Ciocia Ewa dziś jedzie do domu.  
- Ciemu?- spytała zmartwiona Milenka tuląc się do mnie jeszcze mocniej, jakby siłą swych malutkich rączek chciała mnie zatrzymać przy sobie.

- Bo jedzie z Chmurą do Warszawy.  
- To wujek Chmura też sobie jedzie? Nie! NIE! Ja nie chcę! Ja chcę, żeby zostali.- Mówiąc to, Milenka podbiegła do Chmury i wskoczyła mu na kolana, tuląc go tak mocno jak mnie przed chwilą.

- Musimy jechać Mlienko.  
- Ale dlaczego?  
- Dorośli mają obowiązki. Muszą dotrzymywać obietnic.  
- Ale przyjedziesz jesse?

- Tak, oczywiście Milenko. - Dorota zdjęła Milenkę z kolan Chmury i postawiła ją na ziemi. - Zaraz jak zjemy, idę z ciocią Ewą na spacer. Zaopiekujesz się wujkiem Chmurą, dobrze?

- Tak, tak! - krzyknęła uradowana takim obrotem sprawy, Milenka.  
- To ja już skończyłam jeść.  
- Tak? No to chodź Ewa, idziemy.

Wyszliśmy na dwór. W ogródku kwitły pierwiosnki, sasanki. Barwy mieszały się z wszechobecną zielenią tworząc jedyną w swoim rodzaju wiosenną mozaikę. Niebo błękitne, tylko miejscami przykryte było smugami białych obłoków. Cudowne powietrze, mimo, iż znajdowaliśmy się w środku miasta, orzeźwiało i napełniało serce otuchą. Świergot ptaków kołł zmysły. Można było poczuć się niemal jak w raj.

- Chodź, pochodzimy sobie po wale przeciwpowodziowym. - zaproponowała Dorota.

Wąską ścieżką wspięliśmy się na dość stromy wał. W 1997 roku wody Odry przerwały ten wał i zalały pobliskie tereny. Dom Doroty był w wodzie do stropu pierwszego pietra. Żywiół, który przysporzył ludziom tylu kłopotów przypomniał po prostu, że to natura rządzi światem, że człowiek tak jak zwierzęta nie wiele ma do powiedzenia. Jacy byliśmy nie mądrzy, gdy myśleliśmy, iż potrafimy ujarzmić żywiół, podporządkować je sobie. Człowiek sądził, że jest panem świata, a tak naprawdę jest tylko jednym z jego elementów, fragmentem układanki i ma takie same prawa jak każde inne stworzenie.

Szłyśmy tak chwilę w milczeniu. Po obu stronach wału strzelały w górę dumne topole. Pięły się ku ciepłym promieniom słońca. Usiadłyśmy z Dorotą na trawie.

- Wiesz co? To nie była terapia, nie taka jaką przeprowadzam zwykle. Nawet trochę zapomniałam, że po to tu przyjechałaś. Ale swój cel osiągnęłam. Mam nadzieję, że teraz będziesz żyć, że słońce znów będzie twoim częstym towarzyszem. Nie możesz tak poświęcać się pracy, bo to nie jest życie. To egzystencja w zawieszeniu.

- Masz rację. Teraz, przez te kilka dni, czułam się cudownie. Nie myślałam co i dlaczego. Nie spoglądałam nerwowo na zegarek. Żyłam dla samego życia...

- Dlaczego mówisz w czasie przeszłym? Już zawsze będziesz tak żyć.

- Racja. Dzięki!

- Nie ma za co.

- „Życie tęczy na niebie, co ucieka jak wskazówki zegara - wciąż do przodu. Wciąż gna...”

- Co to?

- A przed chwilą wymyśliłam.

- Wiesz co?

- Co?

- Masz znowu zacząć pisać.

- Wiesz... Chyba masz rację, bo ręce aż same się rwą. - roześmiałyśmy się serdecznie.

- Dobra, wracamy?

- Nom. Chmura pewnie już został tak zamęczony przez Milenkę, że ledwo żyje. Hehe...

- Racja. Patrz Ewa, klucz gęsi... Niebo przecięły lecące w szyku dzikie gęsi. Ich krzyk był zapowiedzią prawdziwej wiosny. Koniec Kwietnia był bliski...

- Ale coś późno w tym roku przyleciały. Zwykle są dużo wcześniej.

- Hmm... Teraz wszystko jest inaczej.

- Racja. No to... Ej, patrz kto idzie.

- Andrzej...

- Nom. Chodź się z nim przywitamy.

- Cześć dziewczyny!

- Cześć Andrzej! Wybacz, ale zostawię cię chwilowo z Ewą. Zapomniałam, że mam kupić sok dla Milenki. - Mówiąc to Dorota zbiegła z wału i zostawiła mnie z Andrzejem.

- Andrzej... tak mi przykro, że wtedy tak wyszło...

- Ciii... Nic się nie stało. Za to Dorota coś mi uświadomiła. Ja w ogóle nie walczyłem później o ciebie. Pogodziłem się z tym wszystkim... i nawet nie próbowałem.

- Wiesz. Tak naprawdę nie mam nikogo. Tamto... tylko mi się wydawało. Jadę teraz do Warszawy. Odwożę przyjaciela.

- Tego, którego myślałaś, że kochasz?

- Tak. Ja go kocham, ale nie tak jak kocha się tę osobę. Andrzej... Ech... Czy ty chciałbyś jeszcze spróbować być ze mną? To znaczy... Czy ty byś chciał... - język plątał im się niemiłosiernie. Pustka w głowie. Nie wiedziałam zupełnie co mam powiedzieć. Nie wiedziałam dosłownie nic, tylko czułam jak robi mi się gorąco, jak cała drzę... - Andrzej, ja...

- Andrzej chyba miał już dość tego mojego jękania, bo przytulił mnie i pocałował. Nie trzeba było już żadnych słów. Rozumieliśmy się doskonale i bez nich. Teraz już byłam pewna. Wszystko była jasne ...

### Zakończenie.

W dzisiejszych czasach kariera jest niemal najważniejsza dla każdego z nas. Niektórzy stają się tak zagorzałymi pracoholikami, że nie mają czasu na nic innego. Są w całości pochłonięci przez pracę. Nie mają czasu rozmawiać z innymi ludźmi, zakochiwać się, mieć rodziny. Może nawet szkoda im nocy i żalują, że istnieje takie „coś” jak sen. Ludzie! Stójcie! Gdzie tak pędzicie? Może jutro umrzesz. Kto wie... Pomyśl, więc czy warto tracić dziś? Chcesz poczekać chwilę na ten odpowiedni moment? Ta chwila właśnie minęła. Powiedz tym, których kochasz o tym jak bardzo ci na nich zależy. Nie trać czasu na założenia: „oni i tak to wiedzą”. Szkoda czasu. Wystarczy jedno słowo – czy to tak wiele?

*„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.”*

Życie dniem dzisiejszym nie martwiąc się dniem wczorajszym, którego blask dawno zgasł, nie martwcie się o jutro – przecież jeszcze nie nadeszło. Żyć tu i teraz, bo życie jest jedno. I pamiętajcie, że tak samo jak Wy sami potrzebujecie uwagi, troski, miłości, trochę czułości, opieki, zainteresowania... tak samo inni potrzebują tego i Wy możecie im to dać – nic to przecież nie kosztuje...

*Wszelkiej pomyślności w życiu i siły do walki o lepsze jutro,  
Beata Krzyżosiak*

### Dedykacja.

To krótkie opowiadanie, w którym zawarłam wiele z tych spraw najważniejszych dla mnie dedykuję Moim Przyjaciółom – bo jestem dumna, że mogę nazywać się Waszą Przyjaciółką, Rodzinie – bo jestem dumna, że mogę się nazywać Waszą Siostrą, Córka, Szwagierką... Wszystkim Tym, którzy tak wiele wnieśli do mojego życia i nie żądali nic w zamian, wszystkim Tym, którzy poświęcili mi choć odrobinę swojej jakże cennej uwagi. Wszystkim Tym, których dotąd nie doceniałam – co jest jednym z największych moich błędów życiowych. Naprawdę Bardzo Wam Wszystkim jestem wdzięczna.

Kiedyś zastanawiałam się jak odplączę Tym wszystkim bliskim mi ludziom. Za tyle dobra. Dobra, którego nie mierzy się w centymetrach ani w calach, którego nie można kupić ani sprzedać, które jest tak bezcenne jak tylko bezcenne potrafią być chwile spędzone razem, jak ten czas, który uleciał i już nigdy nie wróci, a który pozostawił w naszych sercach wieczne piętno swojej bytności. Za to nie da się odwdziżyć. To dar, za który się nie płaci. Należy jedynie dawać to

samo. Tak samo bezinteresownie, tak samo mocno w to wierząc i tak samo mocno angażować się w to całym swym sercem. Naprawdę wielu jest ludzi, którzy potrafią jeszcze dostrzec piękno w rzeczach najprostszych. Szkoda tylko, że z dnia na dzień zamykamy się w swoich „czterech ścianach” i zapominamy o tym jak cudnie jest na zewnątrz.

Dziękuję Wam wszystkim za to światło wpuszczone przez Was otwartym oknem na Świat.

*Beata Krzyżosiak*

*- Brzeg Dolny 2005 -*